W punkt. Zaprasza Agnieszka Obszańska i Muzeum Warszawy.

**Agnieszka Obszańska: Przenosimy się teraz na Saską Kępę, a dokładnie na róg ulicy Zwycięzców i Francuskiej i miejsce, do którego zmierzamy zapowiada już drobny element architektoniczny. Jest to gablotka, w której umieszczone zostały zdjęcia. I to jest znak, że robimy jeszcze parę kroków i natrafiamy na witrynę z napisem „Foto”. Otwarte, więc mamy szczęście, zatem wchodzimy. Dzień dobry.**

Celina Osiecka: Dzień dobry pani. Celina Osiecka, fotograf ze Zwycięzców ulicy.

**Agnieszka Obszańska: Wchodzimy teraz do specjalnego pomieszczenia...**

Celina Osiecka: Jesteśmy w części atelier, tu gdzie fotografuje klientów. Pani jest zachwycona moimi lampami, że one mają coś w sobie takiego, no że mają taką duszę dawnej epoki. I teraz tych lamp się nie spotyka, bo zupełnie inaczej się robi zdjęcia. To są zdjęcia szybkie, kolorowe. A ja się cały czas zajmuje fotografią czarno-białą.

**Agnieszka Obszańska: To jest taki znak rozpoznawczy pani zakładu. Jesteśmy w zakładzie pani Celiny Osieckiej. W zakładzie fotograficznym, który jest tutaj od kilkudziesięciu lat. I to jest kawałek historii oczywiście warszawskich zakładów fotograficznych, ale także historii Warszawy, bo przecież pani przygoda z fotografią zaczęła się – niech ja sobie przypomnę – na początku lat 60?**

Celina Osiecka: Tak, zgadza się, od ‘68 roku. Najpierw pracowałam w domu, później, od ‘75 roku zaczęłam pracować tu, w tym zakładzie, gdzie teraz jesteśmy.

**Agnieszka Obszańska: Skąd wzięła się pani pasja, od czego to się wszystko zaczęło?**

Celina Osiecka: Miałam wujka, który miał przyjaciela i obserwował jego pracę. Bardzo mu się podobały fotografie czarno-białe. I kiedyś, przy wyborze zawodu, podpowiedział mi: a może byś się tym zajęła? I ja tak jakoś załapałam to i tkwię do tej pory w fotografii. Bardzo mi się to podobało. Najpierw pracowałam, uczyłam się w zakładzie fotograficznym w Alei Niepodległości u pani Aliny Straszkiewicz. Po uzyskaniu dyplomu mistrzowskiego dostałam pracę w zakładzie u pana Uziębło. Zakład ten się mieścił na ulicy Świętokrzyskiej przy Marszałkowskiej. Tam byłam kilka lat. Później szef się przeniósł na Jana Pawła, do pawilonów. No i już potem, jak urodziłam dziecko w 1968 roku, zaczęłam pracę w domu. Najpierw miałam atelier i wychowywałam córkę i w ‘75 roku uzyskałam lokal od gminy na Zwycięzców 25 i do tej pory pracuję w tym miejscu.

**Agnieszka Obszańska: Ale zanim był ten zakład, wspomniała pani, że pracowała pani w domu. Dziecko, dom i studio w mieszkaniu. Jak to wyglądało? Jak to się w ogóle pracowało? Przecież to się w głowie nie mieści.**

Celina Osiecka: Były dwa pokoje z kuchnią. Jeden pokój był przeznaczony na atelier. Kuchnia była też przeznaczona do wykańczania zdjęć. W spiżarni była ciemnia, w łazience wywoływanie filmów i tak się przez kilka lat pracowało. Aż przyszłam tutaj, do osobnego lokum. Tu przedtem był szklarz. Ponieważ były warunki BHP nieodpowiednie, więc gmina kazała zlikwidować to i przyszła kiedyś do mnie komisja, do zakładu w domu. Panie jak zobaczyły, jak ja się męczę, bardzo przychylnie do tego podeszły i podpowiedziały mi, że tutaj się zwolnił lokal, żebym wystąpiła do gminy. I gmina mi przydzieliła ten lokal.

**Agnieszka Obszańska: I właśnie tak, od 1975 roku, jest już pani na swoim. Kto wtedy robił zdjęcia? Jak się robiło zdjęcia? Czy to się różniło od tego jak wygląda teraz?**

Celina Osiecka: Bardzo się różniło, bo wtedy wszystko robiło się na tempo. Było bardzo duże zapotrzebowanie na zdjęcia. Były to zdjęcia do dowodów, do paszportów, do legitymacji, do matur. I oprócz tego robiłam zdjęcia ślubne, komunijne, cały przekrój zdjęć. W tej chwili to się wszystko zmniejszyło bardzo, ponieważ ja cały czas robię zdjęcia tylko czarno-białe, więc zapotrzebowanie jest coraz mniejsze. Urzędy, zresztą i ludzie starają się robić zdjęcia kolorowe. Taka jest teraz moda.

Słucham państwa

**[męski głos] Zdjęcie do dowodu.**

Nie zrobię, bo musi być kolor, a ja nie robię koloru.

**[męski głos] Aha. A gdzieś tutaj blisko?**

Na Francuskiej. W kierunku ronda. Tam, tam, tak.

**[męski głos] Dziękuję bardzo**

Celina Osiecka: Proszę bardzo. Przyszedł klient – dwóch już. I nie robię zdjęć. No dobrze. No nie można – nie można do dowodu, do paszportu. Kiedyś robiłam na przykład do dyplomów, a teraz wszystko kolor. Na przykład do matur robiłam. Ósmą klasę kończyły dzieci, dostawały świadectwa. Teraz nie ma, jeszcze kiedyś tam byli tacy domokrążcy, chodzili po szkołach. No oczywiście jakoś się umawiali, wie pani, z dyrekcją, no i fotografowali. A teraz nie wiem. Ale mam też sympatyków, którzy tylko uznają zdjęcia czarno-białe. Jest ich nie za dużo, ale już w moim wieku to mi starczy, bo to wszystko jakoś potrafię ogarnąć. Nie wyobrażam sobie zaprzestać fotografowania, chociaż więcej czasu siedzę i czekam na klientów. Ale od czasu do czasu ktoś przyjdzie. Przyjdą na przykład znajomi z ulicy i nieznajomi, pogadają. Porozmawiamy o fotografii, także uważam, że jest bardzo przyjemnie. Miałam długi czas zamknięty zakład z powodu pandemii, więc ponieważ mieszkam blisko, prawie przy zakładzie, to spotykali mnie sąsiedzi, klienci, dopytywali: kiedy pani otworzy? Jak otworzyłam to rzeczywiście była taka przyjemna atmosfera.

**Agnieszka Obszańska: Ja tak sobie myślę za każdym razem, kiedy panią odwiedzam, kiedy tutaj wchodzę, że przez to miejsce przetoczyło się mnóstwo klientów. Tysiące, ale każdy człowiek, który tutaj wchodzi, żeby zrobić zdjęcie to przecież jest jakaś historia. Czy pamięta pani takie historie, które szczególnie mocno utkwiły pani w pamięci?**

Celina Osiecka: Ano tak. Ponieważ blisko jest tutaj Wisła, więc jest tu sporo miłośników wędkowania i był moment, kiedy przyszli do mnie wędkarze, przynieśli olbrzymie ryby do sfotografowania. Te zdjęcia były rzeczywiście urocze i takie oryginalne.

**Agnieszka Obszańska: A duża była ryba?**

Celina Osiecka: Bardzo duża. Była na wielkość dużego człowieka. To był sum. Nie wiem, czy ona się nadawała do jedzenia, bo to była naprawdę duża, duża ryba. No i jest bardzo dużo takich przyjemnych sytuacji, jak po latach na przykład przychodzą klienci, którzy wyemigrowali za granicę i po latach przyjeżdżają, patrzą że zakład jeszcze istnieje i gratulują, że ja jeszcze tutaj jestem i że fotografuję. W przekroju mojej działalności bardzo dużo mam zdjęć aktorów z czterech dzielnic, bo najpierw było Śródmieście, Wola, Mokotów i teraz Saska Kępa. Jedna z ostatnich to jest Monika Olejnik, dziennikarka. Fotografowałam Połomskiego, Małgorzatę Sochę, mam Marię Dąbrowską. Jak pracowałam w Alei Niepodległości ona też tam mieszkała i przyszła do mnie do zdjęcia. Starsza, siwa pani. Miła pani. Kwiatkowską, Gajosa. Gajos wpadł z psem i był ze swoim psem, Szarikiem. No i sfotografowałam go razem z tym psem. I jeszcze była taka historia, że była pani, która mieszkała w Moskwie i zobaczyła na wystawie, jak pracowałam w Alei Niepodległości, zdjęcie Gajosa z Szarikiem. I prosiła, żeby zrobić odbitkę tego zdjęcia, ponieważ mąż został w Moskwie i bardzo prosi o zdjęcie Szarika i Gajosa. I tylko to prosił i jeszcze prosił, żeby przywiozła mu żona musztardę sarepską. Więc musztardę na pewno bez problemu kupiła no i również dostała portret Szarika z Gajosem.

**Agnieszka Obszańska: Ale to są historie... Takich historii jest mnóstwo i mogłaby pani opowiadać w nieskończoność.**

Celina Osiecka: A był Ciechowski i był nawet z całym zespołem. Z tym, że robiłam im osobno. Bardzo dużo ludzi zwraca uwagę, bo rzeczywiście bardzo cenili jego muzykę. A ostatnio jeśli chodzi o grupowe zdjęcia, to robiłam całą grupę muzyków, łącznie z Jankiem Młynarskim i to zdjęcie było na płycie.

**Agnieszka Obszańska: Grzeczni byli?**

Celina Osiecka: Bardzo. Bardzo sympatyczni, przyjemni, także nie mogę narzekać.

**Agnieszka Obszańska: Wchodząc do zakładu widzimy zdjęcia portretowe, ale jest cała ściana posegregowanych pudełek, na których widnieją litery alfabetu. Co to takiego jest?**

Celina Osiecka: To jest moje archiwum. Cały czas trzymam wszystkie negatywy i mogę wrócić do tego, jeżeli klient sobie życzy. Sprzed kilkunastu lat nawet zdjęcia mam poukładane chronologicznie. Trudno jest przeliczyć. W każdym pudełku na pewno dziesiątki takich klisz. Przez tyle lat to się nazbierało, ogrom tego wszystkiego.

**Agnieszka Obszańska: Czyli teraz możemy sobie wyobrazić taką sytuację, że na przykład klient który sobie zrobił zdjęcie w roku ‘79 albo '80 przychodzi do pani, pani Celino i mówi: Nazywam się tak i tak, zgubiłem, zgubiłam zdjęcie. Czy mogłaby pani odnaleźć odbitkę? Czy to jest możliwe?**

Celina Osiecka: Jest możliwe. Bardzo rzadko jakiś tam chochlik wejdzie mi w to pudełko, że nie mogę znaleźć, ale raczej wszystkie negatywy potrafię odszukać.

**Agnieszka Obszańska: To ja pani Celino, namawiam teraz panią na to, żeby oprowadziła nas, wszystkich słuchających, po swoim zakładzie i opowiedziała trochę o tym, co tutaj jest. Teraz siedzimy w atelier i gwarantuję że to, co tutaj mamy, zobaczymy naprawdę już w nielicznych zakładach fotograficznych.**

Celina Osiecka: Tu, gdzie fotografuje mamy lampy. Jedna lampa wysoka to jest do oświetlenia głowy. Z tyłu jest do tła i dwie lampy z przodu. Jedna ma większą moc, druga mniejszą. Odpowiednio do tego, jak ustawię klienta, operuje tymi lampami. O, lampy są bardzo stare, wiekowe. Od początku jak zaczęłam się zajmować fotografią, samodzielnie kupiłam te lampy i są.

**Agnieszka Obszańska: Działają?**

Celina Osiecka: Lampy to raczej się nie psują. Żarówki mogą się tylko przepalić.

**Agnieszka Obszańska: A nie zamieniłaby pani na nowe?**

Celina Osiecka: Nie, bo to są zupełnie inne. Nowe są inaczej skonstruowane. Inne lampy inne oświetlenia, a tutaj jest tradycyjnie.

**Agnieszka Obszańska: I przechodzimy teraz do pomieszczenia, które bezpośrednio łączy nam się z ulicą i wspominałyśmy już o tym przepastnym, wielkim archiwum i o pudełkach, w których mamy** **negatywy. Na ścianie zdjęcia klientów fotografowanych w pani zakładzie. Ale to, co jeszcze mnie zaintrygowało to taka ramka.**

Celina Osiecka: To jest cennik, na którym mamy wypisane ceny, ponieważ uważam, że klient jak przychodzi, powinien wiedzieć, żeby ceny nie zaskoczyły klienta. To już jest od dawna moja taka zasada.

**Agnieszka Obszańska: Cennik napisany na maszynie do pisania.**

Celina Osiecka: Tak, tak, tradycyjnie, maszyna do pisania.

**Agnieszka Obszańska: A co powyżej? Figlarny element, można powiedzieć artystyczny.**

Celina Osiecka: To jest ramka, którą dostałam od przedszkolaków, które przyszły do mnie z panią wychowawczynią, ponieważ się interesowały fotografią i pytała się, czy może skorzystać z atelier. Ja udostępniłam. Pani nawet bardzo się orientowała w fotografii, dzieciom opowiedziała, dzieci słuchały z wielkim entuzjazmem i w nagrodę za to, w podziękowaniu, przyniosły mi rameczkę z takimi odciskami paluszków i każdy paluszek jest podpisany imieniem dziecka.

**Agnieszka Obszańska: Wchodząc do pani zakładu nie zobaczymy sprzętu nowoczesnego, nie zobaczymy wielkich skanerów, drukarek, plakietki „zdjęcie w 5 minut”. To jest ta stara, dobra szkoła fotografowania, która już zdecydowanie zanika, ale pani cały czas wykonuje to wszystko w starych technikach fotograficznych. Jak wygląda cały proces fotografowania, a potem wywoływania zdjęć?**

Celina Osiecka: Mam aparat Pentacon Six zakładam film 6 x 6, robię 12 zdjęć na filmie. Po zrobieniu całego filmu wywołuję. Później tnę na poszczególne kawałki, według nazwisk. No i zajmuje się obróbką. Ale przedtem film wywołuję. Wywołuję w wywoływaczu, potem utrwalam, płuczę, suszę i segreguje. I później bardzo często robię właśnie klientom próbne zdjęcia. Klient przychodzi, wybiera i później opracowuję.

**Agnieszka Obszańska: A na czym polega obróbka zdjęcia?**

Celina Osiecka: Obróbka zdjęcia polega na tym, że trzeba wyretuszować, potem skopiować i wydać klientowi.

**Agnieszka Obszańska: To jest też znak charakterystyczny pani zakładu, że robi pani zdjęcia tylko czarno-białe i jeszcze odbitkę zawsze zostawia dla siebie.**

Celina Osiecka: Zostawiam dla siebie, żeby można było potem wystawić do gabloty. No niestety, ale słońce tak operuje, że te zdjęcia często mi się trochę niszczą. Ale zawsze mam jakiś zapas i gablota zawsze jest uzupełniona nowymi zdjęciami. Myślę, że dzięki temu, że właśnie nie unowocześniłam swojej pracy, to doceniają mnie ludzie, którzy czują sentyment do dawnej fotografii. Przychodzą. Gdyby nie przychodzili to musiałabym zakład zamknąć. Niektórym to bardzo, bardzo odpowiada i uważają, że to jest naprawdę taka dawna technika, którą pamiętają na przykład z lat dziecięcych.

**Agnieszka Obszańska: Co jest takiego wyjątkowego w tej fotografii, którą pani wykonuje i konsekwentnie przez dziesiątki lat uprawia to rzemiosło?**

Celina Osiecka: W momencie, kiedy przychodzi klient, bacznie obserwuję klienta, patrzę na jego fizjonomię i staram się wydobyć, co najlepsze z jego twarzy, z wyrazu twarzy. Żeby to zdjęcie pokazało charakter tego człowieka. Na przykład trafiały mi się takie układy, że przyszła pani, która była prosto po rozwodzie na przykład i chciała, żeby uwiecznić ten moment. Niektórzy byli zadowoleni, niektórzy byli bardzo zasmuceni. Wszystko zależy od osoby, która daną chwilę przeżywa.

**Agnieszka Obszańska: Pani zakład to jest część historii zakładów fotograficznych. Jest pani, pani Celino, osobą która jest wrośnięta w tę dzielnicę, w Saską Kępę. Ale czy są też takie miejsca inne, do których chętnie pani zagląda? Czy tylko ta Saska Kępa?**

Celina Osiecka: Raczej w tej chwili to tylko Saska Kępa. Po pierwsze: bardzo sympatycznie są ludzie, chociaż się wymieniają, bo już w moim wieku dużo ludzi odchodzi. Ale jakoś tu się dobrze czuję, mieszkam tu od ‘62 roku. Bardzo lubię ulicę Francuską, która tętni życiem. Niektórzy mówią, że jest za duży hałas, ruch, mnie to absolutnie nie przeszkadza. Są ludzie, którzy to cenią. Jest dużo kawiarenek, także to mi bardzo pasuje i ponieważ nie bardzo zdrowie mi dopisuje, mało się przemieszczam, więc na Saskiej Kępie, w tej dzielnicy, czuję się dobrze. Mam blisko sklepy, mam kawiarenki, mam restauracje, no i zakład też. Kilka metrów mieszkam obok dosłownie, po przeciwnej stronie, także sobie pomimo lat i moich dolegliwości – radzę sobie.

**Agnieszka Obszańska: A to jeszcze takie pytanie, które zadaję wszystkim moim rozmówcom, bohaterom i bohaterkom na sam koniec. Może będzie najtrudniej. Gdyby była jedna taka rzecz, którą podarowałaby pani Muzeum Warszawy, to co by to było?**

Celina Osiecka: Może jeden z aparatów, które używam? Żeby to było tak podkreślone, że na takim aparacie fotografowała Celina Osiecka.

**Agnieszka Obszańska: A lubi pani, jak robi się pani zdjęcia?**

Celina Osiecka: O, bardzo nie. Bardzo nie lubię. Owszem, często fotografował mnie mąż. No i niektóre zdjęcia mam naprawdę jakieś ładne. Ale teraz absolutnie uciekam od aparatów, nie lubię. Zachęcam do odwiedzenia mnie i postaram się zrobić jak najlepsze zdjęcie.